Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 16. Poznań, dnia 20. Kwietnia. 1840.

Literatura zagraniczna.

Lehrbuch des Vernunftrechts und der Staatswissenschaften, von Carl v. Rotteck.
Zweite Auflage. 1840.

Prawo natury, albo lepiéj filozofia prawa, więcéj do filozofii, niżeli do nauki prawa należy, i też po największéj części, mianowicie w Niemczech, przez filozofów z urzędu obrabianém było. Przy pokazaniu się każdego nowego systemu filozoficznego wynikało zeń w nowéj formie, bo z nowych zasad: i ta to podobno głównie okoliczność, obok upowszechnionego uprzedzenia ku wszelakim wywodom ustaw prawnych, na rozumie, nie na ich historyj opartym, powodem była tylu prawnikom z urzędu, że prawem natury, jako mrzonką czczéj myśli, jako systemem sławy, nie rzeczą wypełnionym, pogardzali. Znane są w uczonym świecie Hugona sarkastyczne ucinki, czynione Wolfa i Nettelbladta prawu natury; lubo niedorzecznością jest mięszać umiejętność z autorem; bo, jak słusznie ktoś powiedział, prawa natury tego lub owego pisarza nie masz cale, lecz są ich pisma traktujące o prawie natury. Karol Rottek głośnym jest jako prawnik i biegły publicysta, i pod tym względem dzieło jego »o prawie rozumowém«, które czytelnikom naszym w drugim wydaniu polecamy, ważném jest już o tyle, że prawnik z powołania wystąpił w szranki literackie za prawem natury i filozofią uznał, jako jedyną gruntowną podstawę każdego prawa pisanego. Zaraz na wstępie, kiedy jeszcze z saméj idei prawa dowodu dla siebie wyprowadzić nie mógł, bierze go z prostego zewnętrznego pojawu, i tém lepiéj trafia do ogólnego przekonania. Tak się oto na rzecz zapatruje:

»Gdyby prawo nie było czém inném, jak tylko zbiorem przypadkowych ustaw, zwyczajów i urządzeń; gdyby samém tylko było zesumowaniem przepisów i złych i dobrych, i szkodliwych i dobroczynnych w skutkach, zaprowadzonych to przez samodzielny nakaz, to przez zgodną wolę władzy; którym dały początek pobudki czyste, alboli skażone, chęć dobra lub złość i podstęp, aby naród uszczęśliwić, albo też przytłumić rozwijanie się żywotnich sił jego; mogłyżby dla tak pojętego prawa obudzić w sercu rozsądnego a poczciwego człowieka, miłość, cześć i szacunek? A jednakowoż praw zamiłowanie leży w łonie ludów, uszanowanie dla nich głęboko w umysłach wdrażone, i tą cechą jedynie uszlachetniły się plemiona ludzkie.«

»Ta cześć wrodzona nie może być dla praw pisanych, ale dla myśli, która ich jest podstawą, co je uświęca, ich początek do czegoś wyższego, niżeli jest samowolność człowieka, odnosi. Tą podstawą, tém uświęceniem wszelakiego nadanego prawa, jest prawo natury; prawo trwałe, niezmienne, na rozumie rodzaju ludzkiego oparte.«

»Prawo nadane jest święte, bo z podwalin prawa rozumowego powstało, i dla tego szanowne w miarę, o ile się zgadza z odwieczną ustawą rozumu. Gdyby mu brakło téj zgodności, byłoby tylko złém prawem przemocy. Bo dwie są władze, co wydzieliły między siebie panowanie rzeczy ludzkich, to jest: prawo i siła materyalna. Prawu wyłącznie należą się rządy świata, i do téj należności swojéj zbieża z postępem czasu i ludzi, co pojmują przeznaczenie i obowiązki swoje. Przemoc, czyli gwałt, w ciągłéj z prawem walce, wydziera mu to panowanie, to wstępnym bojem, to przymierzem. Straszny to nieprzyjaciel, a niebezpieczny sprzymierzeniec; siła materyalna tylko sługą prawa być powinna. W przeciwnym stósunku uledz może prawo, i ulega częstokroć, ale nie traci na szlachetności, i jest ciągłym postrachem nieprzyjaciółki swojéj; wszyscy szlachetni i dobrze myślący są za niém, są to jego urodzeni zwolennicy. Przeciwnie przemoc nad niewolnikami panuje, podłość dworska jéj schlebia, żadnego ograniczenia wypływającego ze zasad nie cierpi, i do jedynowładztwa zdąża.«

»Ta więc będzie różnica między umiejętnością prawa, co na filozofii opiera się, a zwyczajném prawni-

ctwem, co się samych rzeczywistych nadań trzyma, że ta tu nie tylko prawu, ale i przemocy służy, tamta prawu tylko.«

Nie zgodzilibyśmy się z autorem, gdy utrzymuje, że prawo natury na zdrowym tylko rozumie polega, i dla tego stoi za obrębem wszelakich zmian w systemach filozoficznych. Ma ono być jakby prawdą matematyczną na ogólném ludzi pojęciu opartą, nie zawisłą od zmian i kłótni z sobą różnych szkół metafizycznych, od jońskich filozofów począwszy, aż do Szellinga i Hegla. — Między pojęciem prawa a pojęciem prawd najwyższych filozoficznych, zachodzić przecież musi konieczny zależny stósunek; a chociaż prawdy owe najwyższe: Bóg, świat i człowiek, ani same ani w stósunku do siebie, nie są jeszcze, i nie będą nigdy zupełnie poznane; to jednak z nawijaniem się rozleglejszych i dokładniejszych o nich pojęć, rozwijać się muszą także o prawie pojęcia wznioślejsze i głębsze. Wszakże i ono ogólne ludzi pojęcie, tak nazwanego zdrowego rozumu, nie zawsze jest jedno i to samo, ale z postępem wieku i wyobrażeń, jak w pojedyńczym człowieku, tak i w rodzaju ludzkim, rozświetla się, ukształca, i coraz sposobniejszém staje, do przyjęcia prawd głębszych i nowych, które każdy nowy system z sobą przynosi, i na wszystkie obszary nauk, a zatém i na prawo rozumowe rozlewa.

Rottek uważa słusznie prawo natury, jako naukę przedwstępną do nauki prawa publicznego. Aby pojąć, co jest złém lub dobrém w publicznych ustawach i urządzeniach, gdzie potrzeba reformy i postępu, aby iść w równi z duchem czasu, należy przedewszystkiém poznać ducha prawa w niezmiennych jego prawdach, aby zmian ich kosztem nie poczynić. Prawo rozumowe w całéj administracyi i wszystkich instytucyach publicznych przebijać się powinno, i na niém jako na pierwszéj podstawie polegać. Ta myśl jest prowadnikiem całéj teoryi Rotteka, odznaczającéj się jasném i zwięzłém wystawieniem rzeczy. Połączył on w jednéj osobie znakomity talent prawnika, historyka i filozofa, i dla tego praca jego tak dokładna.

»Czas, w którym żyjemy, — mówi autor w końcu przedmowy do pierwszego wydania, — ważne i wielkie gotuje wypadki. Dziś może na całe stulecia, a i na dłużéj może, rozstrzyga się los tego wszystkiego, co mieszkańcowi téj ziemi, jako człowiekowi i jako obywatelowi, świętém jest i drogiém. Tych nadzwyczajnych zjawisk, na które się obecnie patrzymy, tylu krzyżujących się dążeń, sił moralnych, wyobrażeń i interesów, co przewracają cały stósunek społeczny, tych nie było jeszcze, i gdyby minęły napróżno, nie będzie tak prędko.«

»Hasłem dni naszych jest prawo i wolność. Nikt rozsądny przez nieprawość po prawa sięgać nie będzie. Cel ten osięga się inną drogą, drogą opinii publicznéj, którą nam należy szerzyć, utwierdzać, czyścić z kału przesądów. Połączenie się przez zasady i te same wyobrażenia, jeden wspólny kierunek nadany umysłom, to pierwszym ku temu warunkiem.« *K.*

Literatura krajowa.

Poezya.

Improwizacya Warjata.

Co wy mówicie mnie? . .
Ja waszych niesłucham mów, —
Wy ludzie jesteście w śnie,
Mnie wschodzi życia nów,
Mnie wschodzi pełnia pojęcia
I uczuć słońce! —
Jam się wyłamał z kołyski dziecięcia,
I wypuściłem na świat myśli pałające!
Ja jestem — i mówię wam,
Że siebie tylko znam! — —

Znam siebie, ja duch!
Z ojczystych wzlatam gór,
Pcham myśli w wieczysty ruch,
Myśli me wiążę w chór!
Kto myśli tak, jak ja?
Kto takie uczucie ma?
Kto takie pieśni gra?
Ja mówię — ja śpiewam, — a wy
W proch gnijcie kolana swe,
Ja, kiedy oddechem tchnę,
Topią się lodowe kry!

A wy, — wy mnie nieznacie i mówicie mi:
»To szaleniec, on marzy — on bez związku śni;
»On chciałby świat
»W promień zamienić,
»Ustroić w kwiat,
»Majem uzielenić!
»To waryat! . od jego oblicza
»Pierzchajcie jak plewy z pod koła;
»On chciałby, by ziemia dziewicza,
»By człowiek miał serce anioła!« —

A ja powiadam wam,
Że waszych niesłucham mów, —
Ja siebie tylko znam!
I słyszę skargi sierot i wdów, —

I słyszę w tém świata kolisku
Jedyny tylko dźwięk; —
Rozdzierające słowo ucisku,
I tortur jęk! . . . . .

I podnoszę się myślą jak skrzydłem sokolów
Nad puste głowy ludzi — nad ziemię bez liści —
Marzenie, jak sieć rozciągam na połów,
Rozciągam sieć miłości, albo nienawiści;
Bo tylko miłość czuję,
Tylko nienawiść pojmuję!
A między niemi nic niewidzi oko,
Jak pomiędzy przepaścią i stromą opoką! —

A czy wy wiecie, co to kochać ludzi? —
A czy wy wiecie, co to mieć nienawiść w duszy? —
Jedno, własne szczęście skruszy,
Drugie, nim przez chwilę ludzi. —
Ale obydwa gdy się znijdą razem —
Gdy się pochwycą w ramiona —
Będą pląsać przy arfach i szczękać żelazem,
Aż zadrży ziemia zielona! . . .
I już na niéj niebędzie wulkanów i lodu,
I już nie będzie konać i nieumrze z głodu!
Ale się bujnym liściem szydersko rozśmieje,
Śmiechem — pieklu błogosławić,
A urągać będzie Bogu! —
Że rzucił dla niéj wiosnę i nadzieję,
Jak kolący koral głogu,
Którego żeby dostać, trzeba ręce skrwawić! . . . . .

A ty — podłe wężów plemie,
Pełzaj, pląsaj póki życia!
Lubieżnie opasuj ziemię,
Póki sercu starczy bicia.
Aż ten jad zaraźliwy przesiąknie wam w ciało,
Na czołach wypali znamię,
Przewróci muzg,
Kości połamie —
Aż będzie od nich ciało odpadało,
Jak po kilku setkach rózg! . . . . .

Mówicie, że jestem chory, —
A co po zdrowiu, kiedy szczęście świata chore?
Co ludziom pomogą doktory,
Kiedy w sercach czucie gore?
I najsilniejsza pierś pęknie,
I najzimniejsze oko łzę wyleje,
Bo i żelazo zmięknie,
Kiedy go płomień rozgrzeje! — —

Ja umrę? . . kłamstwo! — będę w ziemi gnił? —
Kłamstwo! — jażto miałbym zgnić?
Ja który mogę kochać, cierpieć, śnić,
Ja będę żył! . . .
Ja żyję! — jam nie waryat, choć mój duch w niewoli
Kratą czaszki w muzg zamknięty,
Ja wylecę z więzienia na wichrach mej woli,
Przelecę świata odmęty! —
Jak orzeł, jak sztandar zwycięski,
Bo mojéj duszy nieznękały klęski!
Bo cierpienia i rozpacze
Wciągam z powietrzem w płuca i znów je wydmucham,
Bo ja siebie tylko słucham,
Choć jestem waryat i nic na świecie nieznaczę! —

Jam waryat, waryata ramieniem,
Świat trzeźwy do piersi przycisnę,
Zduszę go uścisków rzemieniem!
Dobędę duszy — i duszą zabłysnę
Jak diamentem wydartym z kamienia!
Niech błyszczy i niema cienia,
Jako płomień niema skazy;
Niechaj poprzerzyna głazy,
I dobędzie źródlisk wody,
Dla kwitnienia i ochłody! —

Jam kochał — jam kochał różę —
Ja kocham ludzi! — nie — niecierpię ludzi! —
Ja kocham burzę,
Która mię ze snu obudzi;
Która muzg mi odwróci i serce ukoi,
I ludziom otworzy oczy, —
Bo niewidzą, że każdy nad przepaścią stoi,
Gryzie wargi ze złości, wściekłą pianę toczy; —
Bo żaden z nich
Niezdolny waryatem być!
Znają — czują płacz i śmiech, —
Lecz wolą gnić,
Niż podnieść się raz w życiu i zostać szalonym,
Bogiem — człowiekiem — lub czartem wcielonym!

1840. r. Marzec. *E. Wasilewski.*

Święcone u JO. Księcia Radziwiłła Sierotki.

(Dokończenie.)

Nie mogąc co robić w pierwszéj owéj sali, gdzie już tylko smok i owe salcessony, któremi były skrępowane karły, mogły być ku pożywieniu, weszliśmy za księciem panem do sali drugiéj, gdzie już czekały na nas, niewiasty i małżonki owych panów, którzy byli do księcia na święcone sproszeni. — Książę oddał głęboki pokłon i zaczął wszystkie w ręce całować, co trwało długo, ile że połączone było z komplementami; po czém, kazawszy sobie podać jaje, obchodził wszystkich książę pan, i każdemu podając jaje, składał życzenia pełne affektu — a nareszcie i piastunce swojéj, która w kącie stojąc, płakała z rozczulenia, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę — która go wzięła za głowę i uścisnęła jak dziecko swoje. —

»Babko,« rzekł JO. książę, »na przyszłe święcone twój piastun będzie gdzieś na morzach, jak na chuśtawce, a ty mi tu rób co roku święcone i czekaj — i z kucyą mnie czekaj co rok, aż zejdą gwiazdy — bo może ja powrócę głodny. Zjadłszy w tłusty Czwartek Drzy-

małę — a odbywszy cały post Skorulskim, co ma skórę jak sztokfisz. Lecz powrócę, jeżeli mnie samego nie zje pan Armider z wielkim Turkiem, albo jeżeli mnie pan Dunin na śmierć nie zagryzie złą konduitą, albo jeżeli mi Pan Jezus nie każe zostać królem w Jerozolimie na złość księdzu Ryło, co mnie ma za djabła gorszego od Zygwulskiego starosty.« — Staruszka zajęczała i wyszła z pokoju — a książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas: »Wpanowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami — a że inni moi krewni bambizami, a mój brat Grzegorz ad cardinalatum strychuje, to może już nigdy więcéj Radziwiłowskiego święconego nie zobaczycie; ale niech to was, miłościwi panowie, nie pozbawia apetytu.... proszę się rozgościć.«

Obróciliśmy wtenczas oczy na święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencyą księcia, kucharz wszystko tak urządził, że nie tylko apetytowi, ale i myśli było przyjemném. W sali téj albowiem śród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na któréj się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów ze skarbcu JO. księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnéj wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconemi rogami w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnemi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiwa to w przyległéj komnacie były ciasta i napoje nie mniéj misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby podobne skałom, nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece, coś nawet podobnego Jerozolimie widać było, albowiem śród cukrowych domów ukryte ananasy, koronami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmalcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonemi na piersiach, jako Jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży. — A jam pożałował, że nie miałem przy sobie małego Michasia, abym mu te wszystkie jasełka pokazał i wytłómaczył, boby w pamięci dziecka przynajmniéj zostały nim ruinie ulegną.

Nie będę tu opisywał mnogości różnéj konwi, rosturchanów, czar złotych i srebrnych i kryształowych, i win różnych i miodów, i małmazyów, które się tam obficie znajdowały — a żem się i tak nadto długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dla tego, iż nieraz późniéj w pustyniach głód cierpiąc, wspomniało się na owe święcone z niejakim żalem i z chciwością nieprzystojną filozofowi.

Książę pan, który konceptom swoim nigdy nie ucinał ogona, przystąpiwszy z nożem do ogromnego séra holenderskiego, rozciął go na poły i zapytał: »A gdzie pan Drzymała? .... Panno Anno,« dodał, obracając się do w. panny marszałkownéj, »myślałem, że twój więzień tu — chciałem uwolnić.« — »Pan Drzymała jest w sérze,« zawołał pan Dunin, »ale ja mu włożyżyłem kamień do kieszeni, co sprawia, że jest niewidzialny — więc teraz może już z otworzonego séra wyszedł i stoi pomiędzy nami, a my go nie widziemy.« — Książę pan mrugnął na nas, a myśmy zrozumieli, o co rzecz idzie, ile, że pan Dunin pierwéj już szepnął niektórym na ucho, co mają czynić. Więc ci nawet, co najbliżéj stali pana Drzymały, udawali, że go nie widzą, pytając jedni drugich: »Gdzie jest wielmożny Drzymała? gdzie pan regent Drzymała? gdzie poważny pan szlachcic Drzymała, nasz wielki przyjaciel.« — »Ja tu jestem!« — odezwał się jak z beczki sam Drzymała — »a pannom wolne żarty.« — »Panie!« — odezwał się pan Sierotka — »słyszemy twój głos — ale wacpana ani śladu — wyjm kamień z kieszeni, panie, bo strzelę na wiatr z fuzyi w stronę, gdzie słychać ciebie po zapachu séra holenderskiego. Zamknąć podwoje, bo gotów nam figla spłatać i wynieść się niepostrzeżony. Panie Drzymała, prosiemy na miłość Boga, nie rób z siebie fantazma. W imie Ojca i Syna i Ducha — panie Drzymała, pokaż się.« — »Panie Drzymała, pokaż się!« krzyknęła szlachta, patrząc na pana Drzymałę, który stał wtenczas wszystkiem na widoku, gdyby rak ugotowany na farfurce, albowiem i twarz i żupan miał z karmazynu.

»Mości podczaszy,« rzekł JO. książę do Dunina, »więc przepraszam waści, żem ci wczoraj uchybił, mówiąc: łżesz, kiedyś mi waść o tym kamieniu bajdurzył, — a teraz widzę, że to prawda. Lecz mam do ciebie, panie kochanku, ansyą, żeś twego kamienia na panu Drzymale spróbował, bo ja na niego lubił patrzeć — on piękny człowiek — i panna Anna będzie się smucić, że go nie widzi. Już to się ja nie lękam, aby nas pan Drzymała okradł, bo to człowiek uczciwy. Ale panna Anna dla niewidzialności jego teraźniejszéj może szwankować, — a w statucie litewskim nie ma jeszcze artykułu *si quis incarnatione invisibilis factus, pater fit.*« — Tu w. pan Dunin widząc, że książę pan żart zadaleko posuwa, ile że sam w. marszałek, ojciec panny Anny, marszczył się na wspomnienie same dyshonoru, jaki córka jego ponieśćby mogła, odezwał się: »Mości książę, mnie się zdaje, że pana Drzymały wcale tu nie ma, bom ja go sam zostawił w bramie Najświętszéj Panny, we śnie głębokim pogrążonego — a tu sobie

tylko zrobiłem żart i krotochwile, mówiąc, że jest między nami. A kiedy tak, rzekł książę pan, to mi lżéj na sumnieniu; — niech się wyśpi pan Drzymała — a nie mówcie mu o tém, co się stało, boby się gniewał, to człowiek obraźliwy.«

Na znak księcia pana szlachta się znów wzięła do półmisków i kielichów, czyniąc tak, jak gdyby pana Drzymały w istocie nie było. Nieraz więc dostawał w łeb kielichem albo farfurką — albo też łokciem w bok, a zawsze się usuwał, lecz nic nie mówiąc. Był bowiem obżarty, i przez wzgląd na żołądek wiele przebaczał. Znalazł nareszcie wolne miejsce przy stole, i usadowiwszy się złożył na farfurce mnóstwo wielkie zwierzyny, kielich węgrzynem napełnił, a niedbając więcéj na żarty, w zupełnéj spokojności dary Boskie spożywał.

Po niejakim czasie książę pan, pokazując digito, na farfurkę pana Drzymały, zawołał niby z przestrachem: »Księże Ryło, weź wcpan stułę i kropidło i poświęć stół — bo tu djabli siedzą i łykają święcone. Ja nie widziałem nigdy, aby jaki człowiek tak jadł, jak ta farfurka; — więc to musi być djabeł, którego Chrystus Pan wpędził w świnię nad Jenezaretańskim morzem. — Wszelki duch Boga chwali — panie kochanku, ta farfura wychodzi sama od stołu.«

I w istocie pan Drzymała zniecierpliwiony wynosił się za drzwi, niosąc talerz z pieczywem przed sobą; — ale książę pan, który nieraz i po pijanemu korki u trzewika niewiastom ustrzelał, chwyciwszy za sztuciec nabity kulą, przymierzył się, i przy drzwiach już będącemu panu Drzymale talerz z ręki kulą wytrzasnął. — Nieszczęśliwy pan regent zmięszał się niepospolicie i osłupiał — lecz nie mogąc już znieść dłużéj owych afrontów, ze łzami w oczach obróciwszy się do towarzystwa, rzekł: »Mości panowie, w przytomności waszéj uskarzam się na w. pana podczaszego Dunina, że z człowieka cichego i urodzonego szlachcica taki żart czyni — domagam się więc satysfakcyi.« — Na to pan Dunin: »Cieniu człowieka, głosie niewidzialny, jeżeli, jak się spodziewam, masz brzuch ludzki i łeb okrągły, i ciało człowieka, — bić się z tobą będę, choć miałbym przyjść na ów los nieszczęśliwego Ajaxa, co mając na oczach chmurę przez zagniewane Bogi rozciągniętą, zamiast rycerzy, bydło i owce porąbał, choćby ten pojedynek równie smutną jak Sofoklesa urodził tragedyą. Dobądź więc szarpetyny i objaw głosem, gdzie jesteś, — a jeżeli mam pojść do Erebu, upraszam tu JO. księcia, aby na intencyą moją tysiąc czterdzieści cztery msze zakupił, ile, że od zaczarowanego człowieka poledz mam nie po katolicku.«

Przychodziło już do bitwy, gdy ksiądz Ryło wystąpiwszy naprzód rzekł poważnie: »Książę panie, wybierasz się na wędrówkę do grobu świętego — a dopuszczasz tu, aby dla żartu krew się lała — ani to na twoją uczoność przystoi, mości Duninie, żartować tak z tego grzesznika, który się nie spowiadał i nie kommunikował w dnie Boskiego umęczenia, a teraz brzuchowi swemu dogadza, i gniewowi cugle popuścił tak, że się na azard żywota naraża.« — »Milcz klecho!« krzyknął książę, »to nie wielki post, abyś tu nam kazał, jak z Ambony, — a że pójdą na Szarpatyny, to nie żaden grzech; — gorzéj zrobił pan Samuel Zborowski, co Włocha Candiana namazanego miodem oponował niedźwiedziowi rozjuszonemu, a sam na pojedynek nie wyszedł, — za to by nie był wpuszczony do nieba, tylko, że głowę ściętą wrzucił pierwéj, a sam wszedł niby szukając swego czerepa, z czego się Najświętsza Panna zabawiła i pozwoliła mu zostać, a może też i dla tego, że to był męczennik szlacheckiéj sprawy, i zagryziony był przez wilcze zęby królewskie, za którą to rzeczą ja sam będę u Chrystusowego grobu patronował, aby znów Zborowskiemu głowę in excelsis nosić pozwolił na karku, a nie pod pachą, jak niemiecki kapelusz. Panie Dunin, włoż aspan szablę do pochwy, i ty, panie Drzymało nie gniewaj się — a pojedynku nie trzeba, bo i tak mało szlachty — a jak mnéj będzie, to więcéj pojdzie pod miecz katowski na głowie pana Samuela zaprawiony — a póki nas wiele i zgodnych, to i sam pan Zamojski ogląda się, czy ma głowę. A wiecie wy, że konsylium jego było, abym ja jechał do Ziemi świętéj przez Turcyą — i sam król Stefan ofiarował mi gleit turecki od sułtana; ba — ale ja nie głupi, panie kochanku, a nie chcę tego honoru, aby za mną pan Jan Kochanowski stawał, jak za Podlodowskim, co był w Turczech zarzezany. Chybaby mi pan Drzymała swego kamienia pożyczył, tobym się odważył, jeść obiad z samym sułtanem, lecz pan Drzymała nigdy nikomu tynfa nie pożyczył, więc o kamieniu ani gadać. Trzymaj, panie Drzymała, coś znalazł, bo skarb znalazłeś — a ja ci zazdroszczę. Ale że ty piękny i przystojny, więc tobie ten kamień więcéj szkodzi, niż pomaga — więc może go się pozbędziesz i zamieniasz się ze mną na ten sygnet.« (Tu książę zdjął z palca wielki sygnet brylantami osadzony z szafirem pośrodku i dał go wyciągającemu ręce Drzymale.) »Kupuję ci kamień twój — nie biorę go teraz, bo niechcę zniknąć z przed oczu JW. panów, którzy przytomnością swoją mój dom zaszczycają, ale żem twój kamień kupił, to go złożysz w skarbcu moim.« — »Jeżeli JO. książę« — rzekł udobruchany Drzymała — »będziesz tak kupował

te niewidzialne kamienie, to i skarbiec JO. księcia stanie się niewidzialnym.« —

Na tym zakończyła się krotochwila z panem Drzymałą, który jednakże panu Duninowi séra nie przebaczył — jak tego w dalszéj podróży dał tysiączne dowody.

Opisawszy te krotochwile, nie będę się dłużéj rozciągał nad uroczystościami zamkowemi, ale przystąpię do rzeczy mających bliższy związek z podróżą naszą i t. d.

Zachodnia Słowiańszczyzna.

(Dalszy ciąg.)

Nareszcie pytamy się, jestże dla przeciwników naszych przy ocenieniu narodowości liczba ludu w istocie obojętną? Uczciliżby imieniem narodu, kilka nawet ludzi, ostatek dogasającego plemienia, lub którymby się dowolnie podobało, mową i zwyczajami odróżnić się od innych? a jeśli nie, w czemże leży różnica między ich pojęciem narodowości a naszém? Widocznie nie w bezwzględności na ilość ludu, lecz raczéj w tém tylko, iż my za miarę takowéj uważamy wyższe cele rozumowe, przeciwnicy zaś nasi czczą narodowość w każdéj plemienności, jeśli tylko jéj liczność uznają za dostateczną, uwiecznić swe nawyknienia, bez względu, a nawet wbrew celom rozumowym.

Jakkolwiek nie zgadzamy się z korrespondentem, ażeby język czeski miał już obecnie dla Węgrów lub Szlązaków być narodowym; wszelako równie, jak i on, nie uważamy ani różnic powiatowych, ani nawet historycznych za przeszkodę do wspólnego życia umysłowego, owszem pochwalamy jak najmocniéj jego prawdziwie wielką ideę, połączenia umysłowego całéj zachodniéj Słowiańszczyzny za pośrednictwem wspólnego języka piśmiennego. Korzyści takowego połączenia nie podpadają żadnéj wątpliwości. Język przez się nie jest wiedzą, lecz tylko narzędziem znoszenia się umysłowego, celem zbogacenia wiedzy własnéj obcém doświadczeniem. Wartość języka wzrasta zatém z ilością ludzi, jakiéj wzajemne porozumienie się ułatwia, i z wartością ich zasobów umysłowych w ogóle, w szczególności zaś tych, które w literaturze wspólnym językiem pisanéj złożyli. Dla tego tylko w tym wypadku uznajemy potrzebę, przetworzenia narzecza w język piśmienny, jeśli trudniéj jest ogółowi narodu przyswoić sobie już istniejący, jak wykształcić nowy język piśmienny z własnego narzecza i utworzyć w nim literaturę taką, jaką język już istniejący posiada. Rzeczonéj trudności podlega tylko nauczenie się języka całkiem obcego lub pobratymczego wprawdzie, lecz mało zrozumiałego, jakim jest n. p. dla zachodnich Słowian język moskiewski, mylnie także ruskim zwany.

Ależ szczepy zachodnich Słowian, nie mające własnego języka piśmiennego, nie znajdują się wcale w téj konieczności. Ich narzecza bezsprzecznie mniéj różnią się od pobratymczych języków piśmiennych, jak n. p. narzecza niemieckie od języka piśmiennego niemieckiego. Dla tego trudno odgadnąć, dla jakich powodów wolą tworzeniem mnogich języków piśmiennych uwieczniać własne rozdrobnienie, niż przyjęciem jednego lub drugiego z już istniejących, ułatwić wzajemne zbliżenie się umysłowe. Nie byłożby rzeczą ich usiłowań godniejszą, przyswoiwszy sobie język pobratymczy z całym zasobem jego literatury, na posadzie takowéj czynić rzeczywisty postęp umysłowy, jak wykształcać narzecza, już dla swéj drobności z wszelkiéj przyszłości wyzute, i marnować czas i siły na spisywaniu grammatyki słowników, kiedy ukształcona Europa olbrzymim krokiem do coraz wyższego szczebla oświaty postępuje. Miałyżby ich zrażać małe różnice zachodzące pomiędzy pobratymczemi językami piśmiennemi a narzeczami? Wszakże przyjąwszy zasadę, iż tylko język piśmienny, niczém nie różniący się od narzecza, jest wyłącznie narodowym i zdolnym zaspokoić umysłowe potrzeby ludu, okazałoby się, iż i samo podnoszenie narzeczy do godności języka piśmiennego, téj zasadzie zaledwie odpowiada. Narzecza bowiem dzielą się także od powiatu do powiatu, a nawet od miejscowości do miejscowości w nieskończone odcienia. Idąc zatém ścisłą następnością, należałoby już nie z narzeczy, lecz raczéj z najdrobniejszych onychże części, najmniejszym odcieniem rozróżnionych, kształcić języki piśmienne. W ten sposób język piśmienny, zamiast być narzędziem, stałby się tamą wzajemnego udzielania się umysłowego, a tém samém i postępu oświaty.

Rzecz dziwna, iż kiedy oświecona Europa celem zbliżenia się materyalnego ludzi z ludźmi, wszystkie swe siły wytężyła, zbliżenie umysłowe ludów nie zdaje się uważać za rzecz równie potrzebną, ale jeszcze dziwniejsza, iż dosyć często właśnie z téj strony dochodzą nas zachęcania Słowian zachodnich, do kształcenia każdéj z osobna powiatowszczyzny, gdzieby dobrodziejstwa połączenia się umysłowego przez wspólny język piśmienny najlepiéj powinny być wiadomemi.

Życzymy sobie jak najmocnéj, a nawet spodziewamy się, iż Słowianie zachodni, nie wglądając w dobrą lub złą wiarę takich doradzań, pójdą raczéj za radą korrespondenta, potwierdzoną doświadczeniem niemal wszystkich ludów i wieków. Bo pytamy się, byłyżby literatury najoświeceńszych narodów Europy: Niemiec,

Francyi, Anglii, doczekały się dzisiejszéj świetności, gdyby te narody, zamiast zlania swych mnogich narzeczy w jeden język piśmienny, powodowane małoduszną próżnością prowincyonalną każde z takowych z osobna były kształciły? Czyliżby n. p. język niemiecki, na język hanowerski, szwabski, austryacki, saski, brandenburski, i Bóg wie, wiele innych rozdrobniony miał dzisiaj tak zasobną literaturę? nie byłżeby raczéj uległ smutnemu losowi języka duńskiego, szwedzkiego, madiarskiego i holenderskiego, nie mogących po wieki doczekać się rozkwitnienia? Moglibyśmy z taką łatwością dziś skarby literatury angielskiéj, niemieckiéj i francuzkiéj obracać na swą korzyść umysłową, gdyby takowe nie w trzech, lecz w trzydziestu językach złożonemi były? Wszakże życie człowieka byłoby za krótkie do nauczenia się tylu języków!

Sprawdzając swe twierdzenie, iż między Słowiany zachodnimi państwa austryackiego rozwija się samoistne życie umysłowe, niezawisłe od rossyjskiego, wskazuje korrespondent na owoce takowego, pełne najpiękniejszych nadziei. Wszakże żałować należy, iż obznajamiając oświeconą Europę z literaturą zachodnich Słowian, nie skreślił jéj zupełniejszego obrazu, lecz ograniczył się na saméj literaturze czeskiéj; jakkolwiek pod temże berłem Austryi żyje kilka milionów Słowian, których tak dawniejsza, jak i nowożytna literatura w rzędzie europejskich nie pospolite miejsce zajmuje. Może nie będzie od rzeczy, jeśli, odwdzięczając korrespondentowi gorliwe zajęcie się oświatą zachodnich Słowian pozwolimy sobie uzupełnić jego rys literatury zachodnio-słowiańskiéj, krótkiem wspomnieniem o literaturze polskiéj.

Kiedy narody europejskie przedsiębrały myśl wielką odbudowania spólnemi siłami upadłéj Greków i Rzymian oświaty, zbliżenie ich i upodobnienie stało się nieodzowném. Wychyliła się z za Karpatów stanem społecznym i obyczajami odmienna Polska i zajęła w ich gronie odpowiednie sobie miejsce. W tym assymilacyjnym okresie powstał na jéj łonie nie jeden pisarz, którego pomysły w dalszém rozwinięciu świeżo jeszcze podziwiała Europa. Spomnę tu tylko naszego Witeliona (Ciołka) pierwszego zaprowadziciela optyki w Europie (1273 — 1300) [1]), Jana Głogowczyka, twórcę wskrzeszonéj przez Galla kraniologii [2]), Szymona z Łowicza poprzednika Lawatera [3]), nareszcie znanego Mikołaja Kopernika.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) *Vitelionis perspectivae libri X. Norimbergae* 1535. *in fol.*
[2]) *Quaestiones librorum de anima per magistrum Joannem Głogowiensem Metis (Metz)* 1501. *in 4to.*
[3]) *Enchiridion Phisiognomiae. Cracoviae* 1532.

Przegląd pism.

Dziennik domowy,

poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu,

redakcyi *N. Kamieńskiego.*

Zwyczajem to wydawców pism peryodycznych, że poprzedza je ogłoszenie celu, jaki sobie wytknęli, i środków, jakiemi go dopiąć zamyślają; jest to niejako ich literackie wyznanie wiary, zaręczenie, dane publiczności. I prospekt na Dziennik domowy zapowiedział, co zamierza. Zdawało się natenczas wielu, iż zamierzał więcéj, niżeli mógł, a nawet, niżeli należało wykonać. Rozprawy umiejętne i mody, literatura piękna i wynalazki gospodarcze, jakby farby różne, nałożone na tle życia domowego, widziały się zbyt mozaikowym obrazem, w którym żadnego składu myśli, a zatém i wizerunku szczęścia rodzinnego nie pochwycisz. Zdanie takie wypłynęło z mylnego zapatrywania się na Dziennik domowy, brania rycin i mód za rzecz główną Dziennika, treści artykułów pisanych za podrzędną, dodatkową. Taki też był dotąd charakter wszelakich dzienników mód u nas i za granicą, z wyjątkiem może tylko pisma tego rodzaju wychodzącego w Wiedniu. Powiastki bez moralnego celu, wierszyki bez narodowéj myśli, szarady do zaostrzenia salonowego dowcipu, oto po daniach mody, wety na umysłową rozrywkę damom modnym, któreby ckliwość brała na ustępy moralne, nudy na rzeczy rezonujące, niesmak na grubą strawę praktycznego życia. Jeżeli redaktor pisma poświęconego przedewszystkiem dla płci żeńskiéj nie chciał iść torem swoich poprzedników, nie zbłażać lekkości i zbytkowi, ale pisać dla pożytku, poprawy obyczajów, musiał pismo swoje obrzucić wykwintnym paryzkim strojem jedynie dla tego, aby w tém przybraniu dobrego tonu znalazło przystęp do salonów. W ogólności zaś mógł sobie tylko wytknąć dwie drogi: moralną lub estetyczną; wpływać na rozwijanie wyobrażeń obyczajowych, albo kształcić gust dobry; nareszcie wolno mu było, obie te drogi na jeden obszerniejszy gościniec połączyć. Podstawą dobrego smaku są sztuki piękne, teatr, wyższe towarzystwa. Na tém trojgu oparło się pismo mody wiedeńskie, i dokładnie odpowiedziało celowi. Dziennik domowy wychodzi w miejscu i przeznaczony dla kraju, gdzie sztuki piękne na niskim jeszcze stoją stopniu, sceny narodowéj całe niema, a życie salonowe czasom i okolicznościom nie odpowiednie. Cel zatém estetyczny dla braku materyałów mógł tylko ubocznie wchodzić w zakres pisma. Natomiast pozostała autorowi sfera moralna, obyczajowa, obszerna jak przeszłość, błoga jak przyszłość. Przez wzgląd na rodzaj pisma i czytelników, którzy w niém nie szukają ani kazania, ani głębokiéj uczoności, rozsądek wyspowiać tu powinien nie nago, ale w przyborze wyobraźni, reguły życia być dawane nie w oschłych przepisach, ale w żywych kolorach reczywistych pojawień, w obrazach zdjętych z kallidoskopu świata, w którym każda nowa chwila, każda namiętność, każdy nowy interes, ludzi jak różnobarwe kamyczki i szkiełka w coraz nowy obraz ustraja.

Mamy pod ręką już 15 numerów Dziennika domowego, i miło nam wyznać publicznie, że wymagalnościom, któreśmy co dopiero wyłożyli, redaktor po największéj części zadosyć uczynił. Widać przez wszystkie artykuły jednę główną dążność, dążność moralną. W ostatnich numerach natrafiamy i na pożytkowe rzeczy, które zapewne odtąd pójdą w równi z obyczajowemi, aby wypełniały zakres domowego życia. Autorka pamiątki po dobréj matce, pisarz powieści kozackich, i niezmordowany a biegły pracownik starożytności ojczystych p. Wacław Maciejowski, zapełnili głównie kolumny Dziennika, i zapewnili mu wziętość należną. Cztery spotkania i powieść do Pani Konstancyi Ł. są to maluczkie, lecz nadobne obrazki z życia familijnego, nakreślone kilku rysami bez żadnego nacieniania. W Termolamie już więcéj poznać autora Kirdżalego, pełno interesu i żywéj dramatyczności. Obraz obyczajowy z XV. i XVI. wieku daje pię-

kne panorama całego ówczasowego życia, którego nie dojrzysz w dziejach. Wglądamy w nie i wpatrujemy się na wsze strony z uczuciem syna, który z dala przybył obejrzeć pośmiertne gospodarstwo rodziców. Listy z nad Renu pióra autora wieczorów pielgrzyma, wychodzą za zakres pisma. Rysy zdjęte z zagranicy z kraju i z ludzi, ani żywe ani nowe, a mniéj ciekawe, bo obce. Jeżeli dla urozmaicenia przedmiotu, wolelibyśmy coś opisowego z ziem sławiańskich, tak malarsko-obrazowych, a tak mało jeszcze znanych. Poezye w ogólności są słabą stroną Dziennika domowego. Dawniéj uszłyby może, ale dziś zaprawionym na Bielowskiego, Gosławskiego i Goszczyńskiego poezyach, nie idą nam do smaku słabsze poetyczne proby. Lepiéj o wiele, że je redakcya zastąpiła rozmaitościami. Mąż i żona, komedyjka w dwóch aktach zgrabnie ułożona. Rozumielibyśmy jednak, że rzeczy dramatyczne dawane tygodniowemi kawałkami nie dadzą się całe na ten sposób czytać.

Rzecz o moralności dla kobiet także przez panią Hofmanową napisana, może pierwszy raz w osnowie czystéj nauki moralnéj, ukazała się w tego rodzaju piśmie czasowém, które, jeżeli się zdobyło kiedy na odwagę pouczać w czém piękne czytelniczki, robiło to w sposób słodki, jakby wierszyk obyczajowy dany na obwitku karmelka; lub wtrąciło coś takiego mimochodem, jakby zdanie moralne z pism Fredra, umieszczone w kalendarzu pod każdym miesiącem, aby się od niechcenia przeczytało. Rzecz takiéj wagi, jak jest moralność, tylko w obszerniejszéj całości przyzwoiciéj było umieszczać. Prawda, że początek artykułu tego zastraszał; zbyt jest oschły, ucinany pojedyńczemi myślami, napisane w nim prawidła nauki obyczajowéj, jakby w katechizmie. Był to mimowolny skutek filozoficznego zapatrywania się na rzecz z istoty swojéj filozoficzną, którą pióro kobiece podjęło; i ztąd owo zaczęcie od pierwszego pewnika, jak u Des carta, »jestem człowiekiem.« Na tém niewłaściwém stanowisku piękny talent pani Klementyny długo ostać się nie mógł. Spodziewaliśmy się tego z pewnością, i dalszy ciąg rzeczy nie zawiódł nas w nadziei. Skoro tylko doszła sz. autorka do punktu powinności, które dzieli na powinności względem siebie i względem drugich, znalazła się w sferze właściwéj sobie, i z przyjemnością czytamy już w Numerze 6. wywód osobnych zalet niewieścich, które kobieta w powołaniu swojém znajduje, i dla tego losowi mężczyzn nie ma powodu zazdraszczać. Następne numera dostarczają wiele jeszcze innych równie pięknych ustępów. W końcu nie możemy pominąć artykułu, podobno p. J. Bentkowskiego: »o wpływie kobiet na społeczeń two,« w pierwszych trzech numerach objętego, który zrazu był przyczyną takiego krzyku po salonach i towarzystwach tutejszych. Artykuł i pięknie i dobrze napisany obwołano za nieprzyzwoity, za kalający pismo, płci pięknéj poświęcone. I gdzież to są te nieprzyzwoitości, gdzie ten zakał? oto, że mieszczą się tam wyrazy i zwroty dwójznacznéj fizyognomii; że materyalnego przeznaczenia niewiast, którém ich Bóg chciał mieć matkami rodzaju ludzkiego, tykać nie należało. Ale czyż to właśnie nie jest ich najszczytniejsze i najszlachetniejsze powołanie, a skażone, jak jest często w życiu społecznem, czyliż nie zagraża zepsuciem obyczajów, nie zastrasza upadkiem narodowi? i niktże na to uwagi zwracać nie powinien? A jeżeli w rzeczy przez się tak ważnéj i przyzwoitéj, autor użył wyrazów i zwrotów, które myśl rozpustna i lada słówkiem polechtliwa na dwuznaczne naciąga tłómaczenie, maż przeto na artykule, na autorze, ciążyć zarzut nieprzyzwoitości? Powiedźmy raczéj, co komu w sercu, to i na myśli. Nie uległy jeszcze zepsuciu umysł nie znajdzie tam nic takiego, coby nawet powiedziane w obec świadków, lica niewinne płomieniem wstydu oblało. Życzymy zatém redaktorowi, aby artykułów równie dobrze wypracowanych odbierał więcéj, coby mu przy tak powabnéj zewnętrznéj wystawności pisma, a mianowicie rycin, przewyższających o wiele ryciny mód Warszawskie a nawet Lwowskie, prędką sprowadziło wziętość.

Doniesienia literackie.

(*Nadesłano.*)

Wezwanie do subskrypcyi
na
ciągłe tłómaczenie pisma pod tytułem:
Roczniki
Towarzystwa do rozszerzenia wiary na całéj kuli ziemskiéj.

Do najważniejszych i najdobroczynniejszych pojawień czasów naszych należy towarzystwo francuzkich missyonarzy w Lugdunie, którzy swoje błogosławione działania w najodleglejsze kraje na całéj kuli ziemskiéj rozkrzewiają. A chociaż żadna świecka władza ich przedsięwzięcia nie wspiera, wpływają im jednakowoż z całéj Francyi, jakoteż i z innych krajów znaczne summy; tak, że coroczny dochód do 280,000 franków wynosi. Towarzystwo zaś to odbiera od Biskupów i XX. missyonarzy wszelkie doniesienia o użyciu otrzymanych pieniędzy, jakoteż o stanie i postępach religii chrześciańskiéj w swych prowincyach. Nie są z nich wyłączone wszelkie wiadomości zajmujące oraz wzbudzające znajomość krajów i narodów, które po większéj części foliały doniesień missyonarskich tworzą.

Dawno już uznano, jak wielce są zajmujące, naucezające i umysł do religijności obudzające doniesienia owych niezmordowanych robotników w winnicy Pana; i z przyjemnością bywają i teraz jeszcze czytane listy missyonarzy dawnych wieków. Nie bez zasługi jest więc niezawodnie przedsięwzięcie, wystawić polskiéj publiczności usiłowania naszych czasów i ich owoce, podać jéj w ręce pismo do zbudowania się najdogodniejsze, i wykazać, jak wielkie są dzieła prac katolickich missyonarzy na całym świecie.

RzeczoneRoczniki wychodzić będą bez oznaczenia czasu na subskrypcyą, drukowane na welinowym papierze, cena każdego zeszytu wynosić będzie Złt. 2. Drukować się będzie tyle tylko eksemplarzy, ile będzie subskrybentów. Nabyć ich będzie można w księgarni **Karóla Reyznera** w Poznaniu na ulicy Garbary Nr. 17. Subskrypcyą przyjmować będą wszystkie księgarnie tak krajowe jako też zagraniczne. O wyjściu każdego zeszytu będzie doniesione w pismach publicznych. Pierwszy zeszyt wyjdzie w przeciągu dwóch niedziel. *X. X.*

Czaykowski donosi nam, iż ukończył nową powieść »Koszowata« z czasów rzezi humańskiéj; wkrótce ogłosi ją drukiem. — Wyjechał on obecnie na pewien czas do Włoch, mianowicie do Rzymu.

Oświadczenie.

Kilka osób mianowicie pp. ZZ. z Kr. i L. B. nadsyłając redakcyi na cel w Nrz. 7. w liście p. Raszewskiego do redaktora wymieniony, pieniądze, nie wymienili swego nazwiska. Redakcya, która w przypadku, gdyby summa nadesłanych pieniędzy nie doszła do 1000 tal., odeśle każdemu nadesłaną przez niego kwotę, uprasza jak najusilniéj, aby odtąd każdy nadsyłający na cel ten pieniądze nadmienić raczył łaskawie dokąd pieniądze w wymienionym razie odesłane mu być mogą.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*